

PŁYWANIE Przedolimpijski eksperyment w Sierra Nevada

Wtorek, 15 lipca 2008r.

W hiszpańskim Sierra Nevada o tej porze roku słońce bezlitośnie wypala wąskie uliczki górskiego miasteczka. Prawie puste, bo dla miejscowych wciśnięta w zbocza Gór Betyckich miejscina nierozzerwalnie łączy się z narciarstwem. Latem przyjeżdżają tam wyłącznie maniacy wypraw wspinaczkowych i wyczynowi sportowcy.



Większość hoteli jest nieczynna, część knajpek straszy zamkniętymi naглуcho okiennicami. Życiem tętni tylko Centro de Alto Rendimiento, bo tak nazywa się słynny ośrodek sportowy na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza.

To kuźnia formy dla kilkuset zawodników, którzy wystartują w Pekinie. W lipcu słowo kuźnia właściwie oddaje duszną atmosferę ośrodka. Nie dość bowiem, że panuje tu upał, to jeszcze powietrze jest tak rzadkie, że trudno oddychać nawet podczas bardziej intensywnego spaceru, a co dopiero podczas treningów.

- Nie przyjechałam tu na wczasy. Organizm poddawany jest katorżniczemu wysiłkowi, ale tylko tak wykuwa się olimpijską formę - tłumaczy nam Otylia Jędrzejczak.

Mistrzyni olimpijska z Aten w Pekinie nie będzie faworytką na swoim koronnym dystansie 200 m stylem motylkowym. Rekord świata i tytuł mistrzyni świata odebrała Polce Australijka Jessicah Schipper. Ale nie tylko ona w tym roku pływa bardzo szybko. Także Japonka Yuko Nakanishi, Francuzka Aurore Mongel czy Brytyjka Jemma Lowe.

- Stawka jest bardzo mocna, ale jeszcze nigdy nie było tak, żebyśmy jechali gdzieś po pewny medal - analizuje trener Paweł Słomiński.

W polskim obozie panuje bojowa atmosfera, choć tak naprawdę w Sierra Nevada trwa wielki sportowy eksperyment. Po raz pierwszy nasi zawodnicy przygotowują się do najważniejszej imprezy w wysokich górach. Sztab szkoleniowy stara się ograniczyć ryzyko błędu do minimum. Wpływ takiego treningu na wyniki sprawdzili już w zeszłym roku. Wówczas Otylia uzyskiwała czasy w granicach rekordu życiowego. W tym roku pojechali do Hiszpanii pod koniec wiosny. Zawodnikom badano dokładnie krew, drobiazgowo sprawdzano jej skład po powrocie z gór. Trenerzy szczegółów zdradzać nie chcą, ale organizmy naszych asów reagują bardzo dobrze i po mniej więcej 28 dniach ich wytrzymałość jest fantastyczna.

- Kroczymy drogą, którą przetańczyły już inne ekipy. Teraz większość światowej czołówki wybiera baseny tam, gdzie tlenu jest mało i organizm musi produkować więcej krwinek - wyjaśnia trener Słomiński.

W Sierra obecny jest sztab medyczny, który dostał nietypowe zadanie: musi nadzorować także odpowiednie racje odżywek i witamin. Do niedawna zawodnicy dostawali suplementy i brali je sami, teraz medycy sprawdzają, czy wszystko zostało zjedzone. - To nie jest kwestia braku zaufania, tylko precyzji. Nie chcemy zostawić niczego przypadkowi - dodaje trener.

Pływacy są więc pod permanentnym nadzorem trenerów, lekarzy i własnych ambicji. Choć na zewnątrz przypieka hiszpańskie słońce, zawodnicy nie chcą się nawet opalać. - To mężczy, a ja muszę mieć siłę do treningu - zaznacza "Oti", nasza mistrzyni olimpijska.

Zresztą każdy w wysokich górach ma inne problemy. Mistrz świata na 1500 m Mateusz Sawrymowicz tak ciężko pracuje, że za szybko chudnie. Zawodnik ze Szczecina musi dosłownie wmuszać w siebie posiłki i przygotowywać małe porcje jedzenia między wizytami w stołówce.

Z kolei były mistrz świata na 200 m stylem motylkowym. Paweł Korzeniowski do Hiszpanii przyjechał z dwoma kilogramami mięśni więcej, niż początkowo planowano. Ale to nie jest zaskoczenie, bo "Korzeń" zaskakuje podczas zajęć nawet trenera. Nigdy tak ciężko nie harował i tak karnie nie poddawał się zaleceniom opiekunów. Paweł ma przed sobą wizję rywalizacji z Michaeliem Phelpsem. Amerykański superpływak, który mierzy aż w osiem złotych krążków, prawdopodobnie i tak przypłynie w Pekinie do mety z przewagą, ale sprawa srebrnego medalu wciąż jest otwarta. Ten, który wytrzyma tempo Phelps'a przez większość dystansu, będzie bohaterem. W Sierra jest więc o co walczyć mimo skwaru i braku tlenu.

Oskar Berezowski